Nr. 49. Lwów — 1889 r. Rok XII.

Numer pojedyńczy 15 ct.

GONIEC

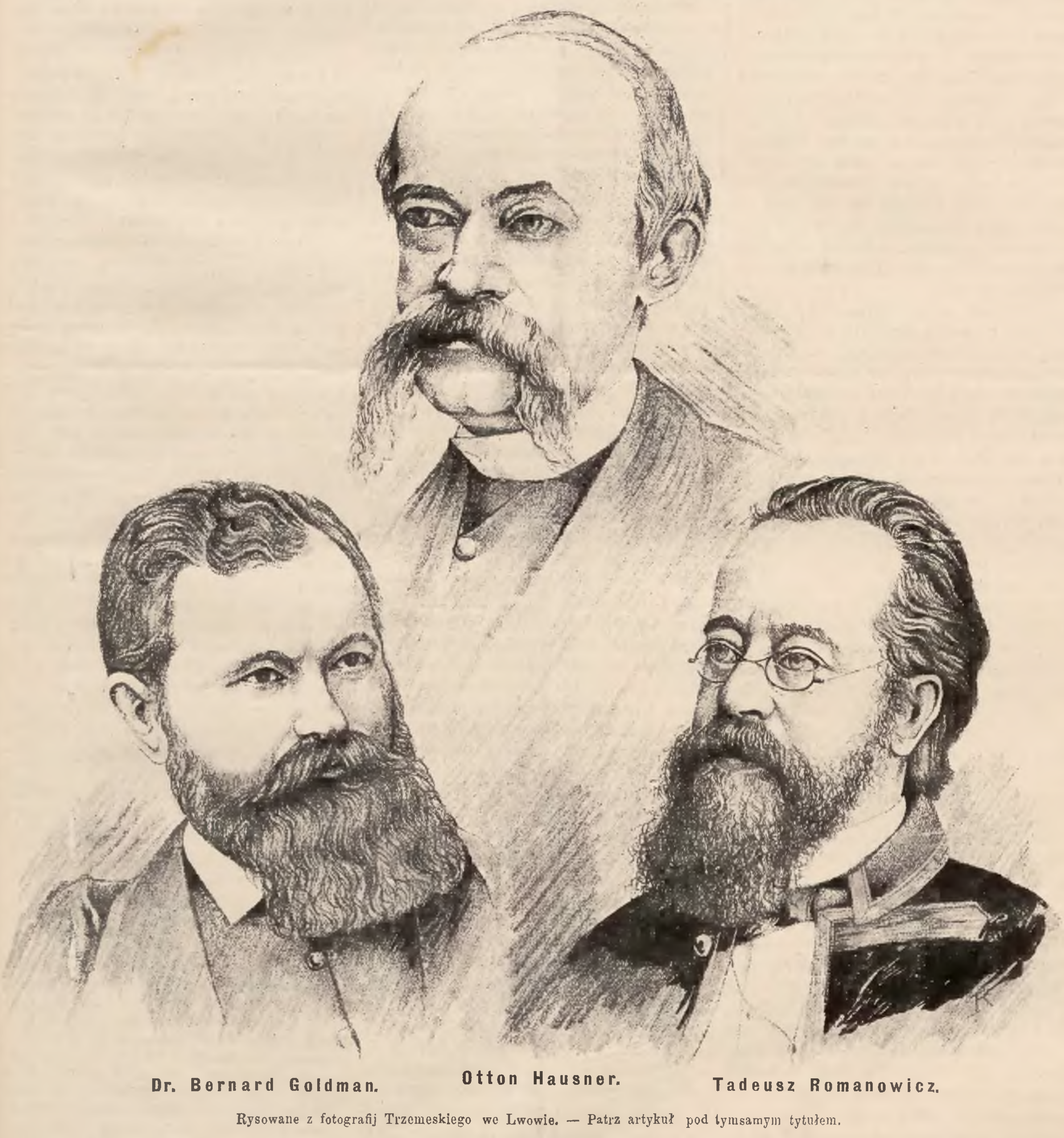
Numer pojedyńczy 15 ct.

Dziennik dla wszystkich illustrowany.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery razy. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora. Za odnoszenie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi drobną kwotę co miesiąc.

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski.***

Posłowie Sejmu w Galicji.



Dr. Bernard Goldman. **Otton Hausner.** **Tadeusz Romanowicz.**

Rysowane z fotografij Trzemeskiego we Lwowie. — Patrz artykuł pod tymsamym tytułem.

Od Administracji.

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości prz sełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym **do Administracji „Gońca" i „Iskry" we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Posłowie Sejmu w Galicji.

(Do portretów).

Zastrzedz się musimy, że w pomieszczeniu grup portretowych posłów sejmu w Galicji, nie zachowujemy żadnego systematycznego porządku, pomieszczając takowe w miarę dostarczanych nam fotografij, o które nieraz bardzo trudno, gdyż często dopiero zamawiać je trzeba w zakładach z dawniejszych klisz. Staramy się, aby każdą grupę, stanowiły wizerunki posłów, należących mniej więcej do jednego i tego samego stronnictwa, ale i pod tym względem nie można być ścisłym, bo u nas w kierunkach politycznych nie formują się i nie mogą formować stronnictwa tak silnie od siebie odskakujące, jak to się dzieje w państwach samodzielnych, które nie potrzebują myśleć o tem, o czem my na każdym kroku pamiętać musimy...

Powyższe uwagi dadzą się w zupełności zastosować do naszej l e w i c y w sejmie, która stanowi opozycję, ale nie jest opozycją *quand même*, jak w innych parlamentach. Są u nas takie interesa, nawet politycznej natury, takie sprawy, że o losie ich nie rozstrzygają stronnictwa w sejmie, lecz ilość głosów rekrutujących się ze wszystkich stronnictw i dziko chodzących posłów i to stanowi większość. Sprawy przychodzące pod kompetencję sejmów krajowych, jak teraz przynajmniej, nie są tak doniosłej, politycznej natury, aby wymagały bezwzględnej solidarności stronnictw w głosowaniu. Mieliśmy dowód tego na sprawie o pisarzach gminnych, w której radykalni konserwatyści szli pod rękę z radykalnymi postępowcami.. Będzie tak jeszcze nieraz i nic się ztąd złego nie zrobi.

Owoż, trzy dzisiejsze wizerunki posłów, przedstawiają najwybitniejszych członków lewicy w naszym sejmie, z których Otton Hausner, jest jej prezesem. Lewica ta nie jest wielką liczba, ale w obecnym sejmie wrosła, jednak, do dwudziestu kilku członków i poczęła większy nierównie wywierać wpływ w sejmie, aniżeli w poprzednich latach.

Otton Hausner, jest to parlamentarzysta w wielkim stylu, którego słowa gdziekolwiek wypowiedziane w sprawach donioślejszych, słuchać będzie z uwagą cała Europa Wykształcony niezwykle pod względem naukowym i estetycznym, Otton Hausner, jako statystyk i ekonomista, zajmuje bardzo poważne stanowisko w nauce, a w sztuce i w tem wszystkiem, co z nią ma styczność, jest wykwintnym znawcą. W polityce hołduje Hausner przekonaniom demokratycznym, ale zaślepionym w tym kierunku nie jest. Do swoich przekonań jest przywiązany stale i gorąco — żadna sytuacja polityczna nie odłączy go od nich. Pod tym względem jest Otton Hausner żelaznego charakteru i konsekwencji. Frazeologicznym mówcą nie jest, a nawet pod względem samego wygłaszania, nie można go nazwać krasomówczym — jednak rzadko który z bojowników w parlamentach umie się posługiwać tak potężną argumentacją i niezrównanie umiejętnem atakowaniem słabych stron przeciwników, jak Otton Hausner. Niemieckim językiem włada równie swobodnie, jak polskim. Rodzina Hausnerów pochodzi z Hamburga, a dziad Hausnera osiadłszy w Brodach dał początek znanej i solidnej firmie bankierskiej, która zgasła kilka lat dopiero ze śmiercią brata Ottona Hausnera, ś. p. Alfreda. Zaraz w pierwszem pokoleniu rodzina Hausnerów spolszczyła się zupełnie, a dziś Otton Hausner, jest naszą chlubą, zaszczytem i pozostanie takim w historji polskiego narodu, choć w bieżących sprawach i kwestjach można się z nim nieraz niezgadzać.

Tadeusz Romanowicz — można powiedzieć, jest duszą lewicy. Młodszy od Hausnera, energiczny, zacięty i ambitny, choć go dziesięć razy powalą, nie ustąpi. W Romanowiczu nie tyle jest silnego charakteru, ile uporu, ale upor to mający na celu sprawy ogólniejszego znaczenia i dlatego można go nazwać szlachetnym, choć nieraz niepotrzebnie przyczynia się do zaognienia stosunków. Sprawiedliwym dla przeciwników politycznych nie zawsze Romanowicz być potrafi — swoich zaś stronników nie zdradzi nigdy i umie zręcznie zakrywać ich słabe strony, a nawet naciągać fakta i prawdę, gdy tego w interesie stronnictwa potrzeba. Pod względem oratorskim Romanowicz, jest niepospolitym mówcą, a przytem mówi głośno, wyraźnie, potoczyście, co mowom jego nadaje pewien charakter wyzywającej śmiałości. Romanowicz jest jednym z najpracowitszych posłów, w skutek czego doskonale obeznał się ze stosunkami i sprawami ekonomicznemi całego kraju — swoje obowiązki poselskie pojmuje na serjo i nie lekceważy tego, co mu dają do roboty. Ma wszystkie zalety na trybuna ludowego, bo nawet żywi nie powiemy nienawiść, ale z pewnością, niechęć do szlachty i arystokracji. O ile Romanowicz zmieniłby swoje zapatrywanie i taktykę, gdyby brał udział, jako członek jakiego rządu legalnego — tego na pewno powiedzieć nie można, ale zdaje nam się, że panuje w nim duch wiercący, i że jest to natura tego rodzaju, która spokojną zupełnie nigdy być nie może... Z tego zarzutu robić nie należy — tacy ludzie są potrzebni w każdem społeczeństwie, a o ile więcej obdarzeni są talentem, zamiłowaniem pracy, wytrwałością, dobrą wiarą i szlachetnemi dążnościami, tem większy z nich pożytek dla ogółu. Tego wszystkiego Tadeuszowi Romanowiczowi nieprzyjaciele polityczni, do których i my należymy, odmówić nie mogą. Tadeusz Romanowicz brał gorący udział w powstaniu 1863 r., którego jest można powiedzieć, bezwarunkowym obrońcą. Romanowicz jest dziennikarzem z zawodu, a obecnie prowadzi naczelną redakcję gazety codziennej „Nowa Reforma" w Krakowie.

Jako dziennikarz w dawniejszych swoich praktykach, nie był szczęśliwy, bo wszystko, co we Lwowie zakładał, w krótkim czasie wynosiło się na cmentarz — to jednak, co napisał, a są to artykuły dziennikarskie w różnych kwestjach ekonomicznych i politycznych, nosi bezwarunkowo piętno prawdziwego, literackiego talentu *Nowa Reforma* z począktku szła kulawo — dziś stanęła na pewnych nogach; o ile jest w tem zasługa samego Romanowicza — nie umiemy powiedzieć — to jednak przyznać musimy, że gazeta ta redagowana jest starannie, z talentem publicystycznym i literackim, choć zawsze szowinistycznie i odnośnie do pewnych spraw i ludzi, namiętnie i niesprawiedliwie.

Bernard Goldman, izraelita i to z tych izraelitów-polaków, których u nas w Galicji — niechcemy mówić o stosunkach zakordonowych — jest tak mało, tak mało, że aż się człowiek liczyć boi... Goldman posiada uniwersyteckie wykształcenie, jest bowiem, doktorem, zdaje nam się, praw. Sprawy ekonomicznej, natury i finansowe naszego kraju zna dobrze. Mówi z oratorskim talentem, ale to co mówi, zabarwione jest pewnego rodzaju emfazą. Pochodzi z Warszawy, gdzie ojciec jego był urzędnikiem tamtejszej giełdy. W r. 1863 brał czynny udział w powstaniu i wskutek tego wywieziony był na Sybir, skąd uciekł i osiedlił się w Galicji. Wybrany jest posłem ze Lwowa, jako czwarty poseł, na podstawie kompromisu z wpływowymi izraelitami. Bernard Goldman, jest bardzo użytecznym i pilnym pracownikiem w komisjach sejmowych, co mu nie przeszkadza i w ogólnych dyskusjach sejmowych brać czynny udział. Jako izraelita, stara się on wszelkiemi siłami na różnorodnych drogach o asymilację żydów z naszem społeczeństwem. Chęci ma zacne, dobrej wiary jest pełen, zachodów, pracy i starań nie szczędzi, ale dodatnich rezultatów pod tym względem jest szczupło. Zdaje nam się, że w pracy tej zanadto wyznaniową chce się chodzić drogą. Młodzież izraelicką n. p. nie należy wiązać w osobne towarzystwa takie, lub owakie, co zawsze, a zawsze nosić na sobie będzie charakter wyłącznościowy, lecz dążyć do tego, aby przystępowała do towarzystw szczerze polskich. Co innego są bractwa religijne, a co innego towarzystwa o humanitarnych celach. Wprawdzie, trudno podołać jednemu, lub kilku ludziom z tem wszystkiem, co się w sprawie żydowskiej spotyka u nas na drodze i zapewne Dr. Goldman wie lepiej o tych trudnościach, stawianych rękami samych żydów galicyjskich, jak my — ale zdaje nam się, jednak, że skoro postępowi izraelici wszędzie, gdzie tylko mogą, tak silnie domagają się, aby instytucjom humanitarnym i naukowym nie nadawać charakteru wyznaniowego — to ci izraelici, którzy pracują u nas w kierunku narodowo-polskim, powinniby się wystrzegać wyznaniowości tam, gdzie ona nie jest, ani na miejscu, ani potrzebną, a nawet bardzo często szkodliwie oddziaływającą na faktyczne stosunki nasze.

Od ręki.

═ Wynalazki i ich charakter dzisiejszy.

Zagraniczny kronikarz warszawskiej „Roli" p. E. Jerzyna tak pisze:

...Ale co to wszystko pomoże, kiedy przyznać trzeba, że genjusz angielski w ostatnich czasach stępiał jakoś bardzo, zhebesiał. Od czasu Palmerstona nie mieli anglicy męża stanu większej miary; Salisbury nie dorósł mu do pasa, a taki polityk, jak Goldston, nie idzie w rachubę. W nauce nie mogą się pochwalić nawet takim choćby Pastenrem. W literaturze pięknej ostatnim ich poetą jest „poeta królowej", Tenysson, a powieść angielska, która jakiś czas tak zajmowała wszystkich, dzisiaj pisuje się już przez patrony. W sztuce

nie są w stanie wykazać się jednem nazwiskiem europejskiego znaczenia, a w wynalazkach dają się wyprzedzać amerykanom i francuzom.

Co się tyczy dzisiejszych wynalazków, to wogóle zaznaczyć trzeba, że jako dokonywane w epoce *quand même* pokojowej, obracają się one przeważnie w sferze — narzędzi do zabijania. I tak już przywykliśmy do tego, tak przejęliśmy się charakterem epoki, że najcudowniejszy mikrofon nie zajmuje nas tyle, co pierwszy lepszy przyrząd morderczy.

Otóż i pod tym względem anglicy nie stoją na wysokości epoki. Jeden jedyny eksperyment w tym kierunku u nich ma się odbyć w Portsmouth, gdzie mają próbować dwóch systemów dział do wyrzucania pocisków dynamitowych; z tych jeden tylko jest angielski, a drugi właściwie polski, bo kapitana w służbie Stanów Zjednoczonych: Zalińskiego.

Ten ostatni system próbowany już był w Ameryce i połowicznie tylko wytrzymał próbę; pokazało się, że „pneumatyczne" działo Zalińskiego, wyrzucające olbrzymi pocisk dynamitowy, jest straszliwem narzędziem obrony murów, wybrzeży itp., na okrętach, jednak, zastosować się nie da z powodu zbyt skomplikowanego systemu i z powodu zbyt małej dalekonośności; pocisk, bowiem, jego sięga zaledwie na milę angielską odległości.

Francuskim czysto wynalazkiem jest pocisk z.. syreną; ale nie z syreną warszawską, tylko z tym przyrządem, który używany na statkach miasto świstawki, takie przerażające głosy wydaje. Otóż, sprytny francuz taką syrenę umieścił w swoim pocisku i tak ją urządził, że w chwili, gdy pocisk celu swego dosięga, to jest spotyka się z jakimś przedmiotem, z jakimś oporem, jakby rozgniewany straszliwe ryki wydawać poczyna, siejąc paniczny popłoch między końmi jazdy i artyleryjskiemi, a nawet pomiędzy ludźmi. Odbyte w tych dniach próby z temi ryczącymi pociskami, wielkie zajęcie w sferach wojskowych wzbudziły.

Francuzom, niemcom, anglikom i amerykanom pozazdrościła nacja czeska; przypomniała sobie, że niegdyś chadzała na boje po bębnie obciągniętym skórą Żyżki, i nóż w zawody z drugimi w morderczych wynalazkach. Skoda, fabrykant broni w Pilznie, w Czechach, wynalazł nową mitraliezę, która sobie daje tylko 600 strzałów na minutę; huk tuż po sobie następujących wystrzałów podobny jest do nieustającego straszliwego grzmotu, który się daleko rozlega. Pan Skoda, który dużo szkody swoją mitraliezą w ludziach narobi, tajemnicę swego wynalazku trzyma w ukryciu, ale przed trzema już tygodniami próby nowej pukawki odbywały się na podwórzu fabryki wynalazcy. Musi to być i fabryka, na której podwórzu można robić podobne doświadczenia!

═ Kolej żelazna łyżwowa.

Na ostatniej wystawie paryskiej oglądać było można nowy wynalazek: kolej żelazną, na której posuwają się wagony siłą wody zwyczajnej, niezamienionej w parę. Kolej tę wymyślił sławny hydraulik francuski M. Girard, który jeszcze w roku 1867 urządził ją sposobem próby w posiadłości swej Jonchère, na długości 40 metrów. Girardowi nie udało się uzyskać koncesji rządowej na swój wynalazek, którą otrzymał dopiero w r. 1869 przed samą wojną francuską, w której biorąc udział, zginął. Pomysł Girarda podniósł na nowo pomocnik jego p. A. Barré, odnalazł plany i rysunki, które teraz przeprowadził. — Woda znajdująca się w zbiorniku pod pewnem ciśnieniom, nadaje wagonom szybkość 140 kilometrów na godzinę, czyli przechodzi dwa razy szybkość pociągów kurjerskich. Podróżujący nie doznaje żadnego wstrząśnienia, jedzie, jak na saniach. Jazda tą koleją jest bardzo przyjemną, wcale nie nużącą. Po zajęciu wagonów przez podróżnych, maszynista stojący przy tenderze, nakręca, czy pociska jakąś rączkę, słychać szmer wylewającej się wody i bez żadnego popchnięcia, drgania, kołysania, wstrząśnienia i turkotu, jedzie się, prawie o tem nie wiedząc, ze zdumiewającą szybkością. W najszybszym biegu osadza maszynista pociąg na miejscu. Znawcy nazywają wynalazek ten najdoskonalszym sposobem podróżowania, gdyż obok niezmiernej szybkości, panuje cisza, podróżujący nie doznaje żadnego wstrząśnienia, ani drgania, jazda odbywa się bez tak niemiłego dymu i kurzu. Nowej tej kolei przepowiadają wielką przyszłość.

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia".

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 59 „Iskry").

Swobodne i grzeczne z nią obejście Dave Devereux'go, daleko gorzej drażniło Helenę, niż chłód, lub obojętność; wykluczało ono, bowiem, zupełnie wszelki gorętszy pomiędzy nimi stosunek, prócz dawnej zażyłości. On ją znał małą dziewczynką w krótkiej sukience i brał na kolana, a chociaż dziś nie całował jej, jak niegdyś, nie wycinał dla niej zabawnych figurek scyzorykiem ze skórek pomarańczy, widocznie, jednak, zapatrywał się na nią z tego samego punktu i chociaż niezmiernie ugrzeczniony dla kobiet, traktował ją po przyjacielsku, — nie jak zakochany. Czy chciał jej to dać do zrozumienia? zadawała sobie namiętne pytanie. Po swojemu Helena kochała pięknego Dave Devereux'go, chociaż więcej, niż prawdopodobnie, gdyby jego wielki majątek zmalał do mierności i on straciłby urok, jaki mu nadawało teraźniejsze położenie, wydawałby się jej zupełnie innym człowiekiem. Niewątpliwie, chociażby jej serce najgłośniej za nim przemawiało, lady Helena nie byłaby potrafiła iść za jego głosem i zawrzeć nieodpowiedni związek. Nie było też najmniejszej obawy, aby serce najstarszej córki lorda Dunbrooke pękło dla kogo z miłości. Pokolenie czytujące dzieła „Ouidy" i znajdujące szczególne upodobanie w śmieszności i bufonadzie, nie jest nazbyt uczuciowem.

— Widocznie żartujesz panie Dave, — rzekła Helena z dąsem, który nieraz sprawiał odpowiednie wrażenie.

— Przebacz mi, postaram się zdobyć na powagę. Zdawało mi się, że jestem człowiekiem zupełnie serjo — słowo daję.

— Myślisz, jak większość mężczyzn, że lada niedorzeczność wystarczy młodej kobiecie, — rzekła Helena wstając i oddalając się o parę kroków od niego.

Devereux wstał również, na jego twarzy przemknął lekki wyraz niezadowolenia i litości razem. Nie był on wcale próżnym, lecz dano mu poznać zbyt wyraźnie, że jego dawna znajoma nie chce przyjąć przyjaźni, którą jej mógł ofiarować jedynie, a to przekonanie, bynajmniej, mu nie było przyjemnem. Szlachetny i rozumny mężczyzna doznaje zawsze przykrego uczucia, gdy się kobieta w obec niego zapomina.

Helena niezawodnie się spodziewała, że Devereux pójdzie za nią i o przebaczenie prosić będzie, lecz on nie miał podobnego zamiaru. Zwrócił się obojętnie do lady Morvyn, stojącej w pobliżu, zamienił z nią słów kilka, następnie skierował się w stronę, gdzie była Vida.

Młoda dziewczyna rozmawiała, właśnie, z panami: Tomaszem Morvyn, Henrykiem Carysford, Stauntonem i kilku innymi o nowym dramacie, wystawionym świeżo na scenie — zdania były rozdzielone.

— A, otóż i pan Devereux. — rzekła Vida, zwracając ku nadchodzącemu uśmiechniętą twarzyczkę. — Zobaczymy po czyjej stanie stronie.

— Czy trafiłem na nieporozumienie? — zapytał Dave, oglądając się dokoła.

— Tak jest, — odrzekł Carysford; — i na nieszczęście przyznać się muszę, że oponuję przeciwko miss Carolan.

— Proszę więc nie pytać o moje zdanie, jeśli przypuścić można, że mnie grozi los równie okrutny.

— Ależ my potrzebujemy wiedzieć, jak się pan na to zapatruje, — rzekła Vida z zachwycającą zawsze w pięknej kobiecie stanowczością — Czyś pan już widział „Angelę"?

— Przyjemność ta oczekuje mnie dopiero. Powróciłem do Anglji przed dwoma zaledwie dniami; nie mam nawet pojęcia, jaka jast treść sztuki.

— Czy nie będzie pan łaskaw, sir Tomaszu, opowiedzieć ją panu Devereux'mu? — spytała Vida.

— Wolałbym ją usłyszeć z ust pani, miss Carolan, — rzekł Devereux, rzucając się na trawę u jej nóg i spoglądając na nią w górę rzutem oczu, od którego lekko się zarumieniła.

— A więc, główna osnowa jest taka, — zaczęła Vida, — że bohaterka, Angela, zaślubiła — dla ocalenia ojca od zguby — nikczemnika; rostają się u proga kościoła i on idzie w jedną stronę, ona w drugą stronę. Następnie ona spotyka Templa, bohatera i naturalnie kochają się. Angela nie ma męztwa do odepchnięcia szczęścia, wychodzi zatem za Templa, chociaż jest przekonaną, że mąż jej żyje. Okazuje się, że ten rzeczywiście umarł; lecz to nie zmienia moralnej strony postępku Angeli. Chcemy wiedzieć, co pan o tem sądzi?

— Zdaje mi się, — odrzekł zagadniony, że nikt z zasady nie może usprawiedliwić młodej kobiety.

— Zapewne, — rzekł Stanton; — ale miss Carolan utrzymuje, że się jej bezwarunkowo potępiać nie godzi — że Temple miał słuszność przebaczając żonie. Sir Henryk twierdzi, że wina była nie do darowania i ja jestem po jego stronie.

— Miss Carolan, — rzekł Davereux podnosząc na nią oczy, lecz spuszczając je natychmiast, — usprawiedliwiając Angelę, nie sądzi pewnie, że jej wina była drobnostką małej wagi?

— Bynajmniej; lecz pomyśl pan, jaka krzywda jej się stała — w jak okropnem znajdowala się położeniu; wszystko, co dla niej życiem było, zależało od kilku wyrzeczonych, lub zatajonych wyrazów.

— To prawda; lecz te wyrazy stanowiły różnicę między prawdą, a kłamstwem — między życiem bez skazy, a życiem nieuczciwem.

— Gorsze bywają od tego grzechy, — rzekła ostro Vida.

— Niezawodnie, — odpowiedział Devereux z lekkiem zdumieniem i pewnym odcieniem przykrości w głosie. — Lecz porównania, jeśli mogą umniejszyć wielkość winy, nie zmniejszają wielkości krzywdy, przez nią wyrządzonej.

— A zatem, pan byś nie był przebaczył Angeli? — spytała Vida szorstko prawie.

— Stawia mnie pani w trudnem położeniu. Żaden mężczyzna nie lubi być oszukanym — nadewszystko przez kobietę, którą kocha. Lecz miłość w ogóle może przebaczyć grzech, którego sama była przyczyną.



KAROL KUCZ.

Rysowane z drzeworytu. — Patrz artykuł pod tymsamym tytułem.

W każdym razie, nie chciałbym być na podobną wystawiony próbę.

Z piersi Vidy wybiegło długie, stłumione westchnienie. Było to uczucie jakiejś dziwnej przyjemności, graniczącej z bólem. Rada była z jednej strony, że Devereux'mu się to nie podobało, iż stawała w obronie kobiety, która zawiniła systematycznem oszukaństwem; a jednak, czuła się przytem zranioną, ponieważ kobieta nawet wówczas, gdy nienawidzi mężczyznę, doznaje przykrości, jeśli traci w jego mniemaniu.

O, jakże żywo przyszła jej później na pamięć ta scena! Powiewne drzewa, kwiaty, ruchoma panorama rożnobarwnego tłumu, a nadewszystko ta piękna postać u nóg jej spoczywająca, ta pochylona głowa ze zwojami złocistych włosów; każde słowo wymówione tym słodkim, dźwięcznym głosem, zabrzmiało jej wtedy w sercu, jak dzwon pogrzebowy.

Carysford bezwiednie skierował przykrą rozmowę na inny przedmiot.

— Jest to bardzo podobne do „Prześladowanej“ — rzekł.

— Czy tak? — rzekł Devereux swobodniejszym tonem, rad że się otrząśnie choć trochę z pod wpływu głębszych wrażeń, jakie we wszystkich obudziła przerwana przed chwilą sprzeczka. — Ależ to ulubiony temat w całej literaturze dramatycznej, czy to przeznaczonej dla sceny lub nie; dziwna rzecz, że bigamia zawsze wstrętna i odpychająca w rzeczywistości, taką romantycznością bywa otoczona w dramatach i powieściach.

Tym sposobem ominięto przykrą kwestję i rozmowa wkrótce rozstrzeliła się na rozmaite temata, aż nareszcie o Angeli wszyscy zapomnieli; wszyscy, prócz Devereux'go i Vidy Carolan. Dave był zły na siebie, że go tak obeszło to, co Vida myśli, lub czuje, podczas gdy wiedział doskonale, że gdyby toż samo odnosiło się do innej kobiety, byłby na to najzupełniej obojętnym. Ale wymówki jakie sobie czynił z tego powodu, nie umniejszyły w nim bynajmniej interesu, jaki Vida w nim wzbudziła, bez względu na tę wielką dumę, do jakiej się odwoływała Helena Leicester. Piękna twarzyczka Vidy i głos jej utkwiły mu w pamięci, zdawało mu się, że czuje dotknięcie jej ręki na swojem ramieniu, gdy tymczasem przestrogi Heleny zupełnie mu wyszły z myśli.

ROZDZIAŁ VI.

Nie wet za wet — lecz zemsta.

Piękny powozik zatrzymał się przed dużym domem na ulicy Cavendish, Dave Devereux wyskoczył z niego i zadzwonił do drzwi, na których znajdowało się nazwisko doktora Gifforda Westa, wyryte na mosiężnej tabliczce. Mr. West był jednym z najsławniejszych nowoczesnych lekarzy, lecz Dave Devereux udawał się do niego nie w celu zasiągnięcia porady o swoje zdrowie; szczęśliwy ten człowiek nie znał żadnej dolegliwości fizycznej.

— Czy mr. West jest w domu? — zapytał poważnego sługę, który mu drzwi otworzył. Ludzie przyjmujący służbę u doktora winni się byli odznaczać szczególnemi przymiotami i odpowiednią powierzchownością.

— Tak sir; wrócił właśnie przed chwilą.

— Proszę mi powiedzieć, gdzie go zastać mogę; oznajmiać o mnie nie potrzeba. Jestem Devereux, stary przyjaciel.

— Doktor jest w swoim gabinecie, sir.

— Dziękuję, — rzekł Devereux, przeszedł z przedpokoju przez korytarz i zapukał do drzwi gabinetu.

— Proszę wejść! — odezwał się z wewnątrz silny, przyjemny głos.

Dave otworzył drzwi.

— Dave Devereux! jakżem ci rad! — i rękę Devereux'go ujął w obie dłonie piękny mężczyzna przeszło czterdziestoletni, wyglądający jednak z pozoru daleko młodziej. — Zkądżeś mi się wziął? — mówił dalej West.

— W tej chwili z powozu, — odrzekł Dave z uśmiechem, — nieco dawniej z Carltonu. Byłbym się u ciebie zjawił natychmiast po powrocie do Anglii, który nastąpił dopiero w poniedziałek, lecz dowiedziałem się z gazet, że cię wezwano na wieś do starego Landelsa z Quorn-Hunt, musiałem się wstrzymać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata.

VII.

(À propos. Wychodźctwo polskie w Amece. Jakiego doznaję uczucia. Co się tam dzieje, a co się dziać nie powinno. Trochę o tamtejszem dziennikarstwie polskiem. Czego się spodziewam i co potem będę robił. Jak się interesują w kraju i co dla wiele objaśnień. Zmarnować się nie powinno).

Autor „Listopada“ hr. Rzewuski, powiedział raz, że wtedy będzie dobrze na świecie jak polak zmądrzeje, a moskal zpoczciwieje — a kiedyż to będzie? — ktoś zapytał — „gdy mi włosy na dłoni wyrosną“ — odrzekł spokojnie Rzewuski. W takie zapatrywanie pesymistyczne, co do nas polaków, chce się prawie uwierzyć, gdy się bliżej przygląda sprawom polsko-amerykańskim. Nie jest to, prawdzie, pocieszające w naszych stosunkach politycznych, że tyle dzielnych ludzi wychodzi z rodzinnego kraju, a musi pracować i żyć gdzieś na krańcach świata, za oceanami — i, nie wiem jak kto — ale ja, z jednej strony, z dumą patrzę na ten miljon, czy więcej polaków w Ameryce, którzy żelazną pracą, sprytem, podbojem, rozumem, zdobywają sobie dom, rodzinę, pieniądze, dobrobyt, bogactwo nawet, wśród obcych i zupełnie innych stosunków, a z drugiej strony, formalna mnie porywa wściekłość, że tego dodatniego ruchu, tej energji, tej samopomocy, której tu u nas w kraju, na każdym kroku brak czujemy — nie może opanować amerykańska inteligencja polska, nie potrafi ją zorganizować w celach większych, donioślejszych, tylko idzie wszystko luzem, a cała robota zasadza się na tem, że jedna kupka z drugą kupką bierze się za łeb i szamocze, z parę tysięcy śmieje się z tego, lub obojętnie

przypatruje, a miljon nawet nie wie. czego oni chcą i za co sobie łby rozbijają... Dla ludzi dobrej woli, wyższych umysłów organizacyjnych, którzy pragną pracować dla szerszych celów, nie znam lepszego i żyźniejszego pola, jak ta miljonowa emigracja polska w Ameryce. Jest w niej coś dziwnie innego, coś, doprawdy, wyższego, coś, co mówi: nie koniec człowiekowi na ziemi — ludzie to, którzy depczą żyzną amerykańską ziemię, żyją z niej, bogacą się na niej — znaleźli tam spokój i względne szczęście, a jednak wyciągają ciągle ręce do tej ziemi, na której nie raz zaznali głodu i chłodu, za którą wielu cierpiało i na której pozostawili zaschłe łzy własne... — Tak jest, amerykańska ziemia jest dla nich bogatą, poczciwą macochą — polska była, jest i będzie matką — a o matce rodzonej, uczciwy człowiek, choćby nawet umarła, nigdy nie zapomina...

Zupełnie co innego polska emigracja ściśle polityczna, która się po znanych wypadkach głównie koncentrowała we Francji — wychodźstwo polskie do Ameryki, niema charakteru ściśle politycznego — jest ono może wynikiem do pewnego stopnia rządów politycznych na polskich ziemiach, ale co jest rzecz najważniejsza, że polska emigracja w Ameryce przedstawia całokształt społeczny polski, bo jest w niej lud wiejski i mieszczaństwo, gdy tymczasem w dawnych emigracjach ściśle politycznych, była tylko śmietanka inteligencji, która przy wszystkich swoich zaletach, wpływach i pracy, nigdy nie mogła być społeczeństwem polskiem, choćby w miniaturze. Lud polski w Ameryce, nie tylko może się bogacić, ale i intelegentnić, jeżeli się tak wyrazić wolno — może on tam dowiedzieć się o takich rzeczach, które mu w głowie rozjaśnią, w sercu rozgrzeją, a do umysłu zdrowia naniosą... Nieszczęście jednak, że emigracja polska w Ameryce, nie ma zastępu gotowych już ludzi do tego żeby w niej dla wyższych celów pracowali, a wyrobić ich sobie, przynajmniej do tego czasu, nie zdołała. Niech sobie amerykańscy koledzy po piórze wściekają się ze złości, niech mi nawymyślają, ile się zmieści, niech mnie nawet odsądzą od czci i wiary — ja, jednak, powiem, że, jeśli niema tych kierunków solidarności narodowej wśród emigracji polskiej w Ameryce, to w ostatnich czasach zawiniło polsko-amerykańskie dziennikarstwo, które rozmnożyło się liczebnie, ale też rozbiło na koterje to, co się już w większą całość kształtować zaczynało... Wiem, że nie wynikło to ze złej woli, ale ot tak po polsku — z zawziętości, z animuszu, z krewkości — cóż z tego, kiedy rezultat jest jednaki, a umierającemu wszystko jedno, czy go rozpinają na sosnowym, czy na hebanowym krzyżu... Takie fakta, że tam jakiś Morgenstern ukradł związkowe pieniądze i uciekł, w rezultacie nie mogą wywierać ujemnego wpływu szeroko — na to nie potrzeba Ameryki — u nas w Europie, a nawet i w Polsce uciekanie z cudzymi pieniędzmi przez kasjerów, buchhalterów, dyrektorów, jest strawą codzienną — takieśmy się już do tego przyzwyczaili, że gdyby nie było podobnych *fugas chrustas*, tobyśmy się poczęli dziwić i obawiać się, aby się coś gorszego nie zrobiło... Nie takie więc rzeczy rozbijają wychodźstwo polskie w Ameryce, ale to, że tamtejsze dziennikarstwo polskie stanowiące bądź, co bądź najprzedniejszą inteligencję polską, w oczach tamtejszego ogółu polskiego, obniża obywatelską wartość tej inteligencji, dyskredytuje ją w obec ogółu polsko-amerykańskiego obdzierając się wzajemnie z dobrej sławy i naturalnie w końcu ta inteligencja zostaje bez żadnego wpływu na ogół i wszystko idzie samopas... I oczywiście, inaczej być nie może, a gdy dwóch sobie wymyśla od złodziejów, to trzeci, słuchający z boku, pomimo woli pomyśli: „może oni obadwaj złodzieje“...

Ale już dosyć na dzisiaj tych amerykańskich awantur — będę się i tak miał za to z pyszna — i z pewnością rypnie mnie jaki redaktor amerykański, aż mnie siódma skóra zaboli, ale ja się podrapię i swoją drogą nie raz jeszcze będę pisał o sprawach polsko-amerykańskich, raz dlatego, że mam szczerą sympatję do ludzi, którzy na świecie idą przebojem, a przeszkody chwytają za łeb i rzucają je sobie pod nogi, a powtóre, że opinja polska w kraju, co raz więcej zaczyna się interesować wychodźctwem polskiem w Ameryce Olbrzymi proces ajentów emigracyjnych, odbywający się obecnie w Wadowicach wiele rzeczy w kraju objaśni i przychodzimy do tego przekonania, że zachęcać do emigrowania za oceany nie należy, od radzać nawet godzi się — ale skoro to jest prąd nie unikniony, należy go opanować w dobrych i donioślejszych celach, bo miljony polskich rąk, głów i serc w Ameryce, nie powinny być zmarnowane dla Polski.

Nieboszczyk Lam.

Karol Kucz.

(Do portretu.)

Dwadzieścia pięć lat temu, piszący ten artykuł, był obecny w Warszawie na uroczystości 25-letniego jubileuszu Karola Kucza, który się odbył wśród całej tamtejszej drużyny literackiej i ogromnego udziału osób wybitniejszych ze wszystkich sfer i zajęć. Jubileusz święcono w resursie obywatelskiej bankietem. Kucz był wówczas redaktorem i wydawcą „Kurjera Codziennego“ i używał w całej pełni sił, wpływu i niezmiernej popularności w całej Warszawie.

Na liczne przemówienia, odpowiedział jubilat wierszem pełnym humoru, prostoty chwytającej za serce i szczerej wdzięczności dla tych wszystkich, którzy go czcili i kochali, a był ich cały, prawdziwie, legjon, bo Kucz w swojem publicznem i prywatnem życiu, na prawo i na lewo umiał sobie zjednywać przyjaciół i życzliwych.. Przychodził do tego nie błyskotliwym talentem, nie powagą literacką, nawet nie ogromnie wpływowem stanowiskiem redaktorskiem, lecz przezacnym charakterem, wyrozumiałością i oddaniem całego serca swego za serca ludzkie.. Nikt i nigdy od Kucza nie odchodził bez pomocy — rękę zawsze trzymał w kieszeni, na ustach miał przyjazny uśmiech dla każdego, a w sercu nie żywił nienawiści dla nikogo — nawet dla tych, którzy go skrzywdzili... Ztąd ogromna popularność Kucza w Warszawie, jakiej się nie dorobił nikt z dziennikarzy bardziej od niego utalentowanych i nawet poważne stanowisko zajmujących w bieżącej literaturze... Talent literacki Kucza nosił na sobie charakterystyczne piętno doraźności dziennikarskiej — rozpryskiwał się i nigdy nie krytykował ludzi i życia, lecz brał ich zawsze z lepszej strony złocąc powszedniość i banalność prostodusznym uśmiechem serdecznej wyrozumiałości. Roli Katona nie odgrywał dla nikogo...

Dom Kuczów przez kilka dziesiątek lat, był ogniskiem towarzyskiego życia w Warszawie w najobszerniejszem i najszlachetniejszem znaczeniu. Literaci, artyści, uczeni ciężkiego kalibru, arystokracja, przemysłowcy, finansiści, kupcy — młodzież intelligentniejsza o niepewnej jeszcze przyszłości — wszystko to w salonach Kuczów spotykało się, bawiło, dysputowało, sprzeczało, tworząc towarzystwo różnorodne, barwne, pełne życia i wdzięku, nie sztywne, nie krępujące się nudną salonową etykietą..

Najpiękniejsze, dowcipne i pełne wytwornych form towarzyskich kobiety, były zawsze ozdobą salonu Kuczów.

Dziś, Karol Kucz, od dłuższego czasu owdowiały, otoczony córkami, zięciami, ośmnastoma wnukami i wnuczkami, oraz kilkoma prawnukami, usunął się z widowni publicznej, a dożywszy lat 74, dożył także w swoim zawodzie literackim 50-letniego jubileuszu, który z niepodzielną sympatją znalazł hołd w całem dziennikarstwie polskiem, a szczególniej też warszawskiem, którego Karol Kucz, jest dobrze zasłużonym synem...

Oto treściwa notatka biograficzna:

Urodzony w roku 1815, zaczął Kucz działalność publiczną już w roku 1839 poezjami, które drukował w ówczesnym „Przeglądzie Warszawskim“, wydawanym przez Budziłowicza i Skimborowicza. Dalsze utwory pomieszczał w „Magazynie Mód“. Joanny Widulińskiej i w „Noworoczniku“ Karola Korwela p. t.: „Niezapominajki“. Jego pierwiosnki poetyczne wyszły w roku 1840 jako „Próby Poetyczne“.

Równocześnie pracował Kucz dużo dla sceny, jako tłómacz i autor oryginalny. Przełożył z francuskiego Maillaca i Boulego: „Piętno hańby“, napisał sam dramat jednoaktowy p. t.: „Marynarz“, komedje; „Przebiegły kuzynek“, „Rodzina Mazurów“, „Suknia balowa“, „Godzina u dziennikarza“, „Ulica nad Wisłą“.

Po Dmuchowskim, a właściwie po krótkich rządach Vidala. objął Kucz redakcję „Kurjera Warszawskiego“ i prowadził ją do roku 1866. W tym czasie został aresztowany, osadzony w warszawskiej cytadeli, a następnie wywieziono go na Sybir, skąd po latach paru powrócił i przy pomocy przyjaciół, którzy mu w nieszczęściu rękę podali, założył własny dziennik: „Kurjer Codzienny“, którego redakcję prowadził aż do 1875 roku.

Zamieszczając wizerunek tego prawdziwego weterana dziennikarstwa polskiego i najzacniejszego człowieka, stojącego dziś na ustroniu, nieznanego prawie młodemu pokoleniu — i pisząc te kilka słów z powodu 50-letniego jego jubileuszu — czynimy to nietylko z obowiązku publicystycznego, lecz także i z serdecznych pobudek osobistych, pielęgnujących żywą i wdzięczną pamięć dla sędziwego starca, którego dowodów pięknej duszy i szlachetnego charakteru mieliśmy sposobność doświadczyć i na sobie także..

Takich, jak my pracowników pióra, jest wielu, a uczucie wdzięczności i czci, jakie zasiała w ich sercu poczciwa ręka Karola Kucza, nie wygładzą, ani ciężkie koleje życia, ani lata, ani nawet... pomyślność...

M. D. Ch.

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz „Iskry“ Nr. 59).

Cóż jest to, czemu kazał wstać ze snu kuzyn Stanisław? A to coś ocknęło się w niej na jego rozkaz — i niepokoi ją dziwnem pragnieniem, którego dotąd nie znała.

I żywy rumieniec wybiegł jej na lice, rozlał się purpurową falą po czole, po skroniach, opadał na mlecznej białości szyję.

Jadwiga ukryła twarz w obie dłonie; w tym naiwnym ruchu zawstydzenia, który jest właściwością chłopskiej dziewczyny, spostrzegającej na progu swatów, — odbiła się cała naturalność, cała czystość, cała dziewiczość jej istoty. To, co jej wyznał Stanisław, wywołało jakieś załamanie

w jej poglądach na życie, było czemś, co na chwilę rozprzęgło jedność jej istoty; to właśnie rozprzężenie zawstydziło ją.

A Stanisław, uniesiony wezbranem uczuciem, drżącym od wzruszenia głosem, wypowiadał jej do ostatniego wyrazu, całą tajemnicę kipiącego miłością dla niej serca.

— Powiedz najdroższa, — dodał, składając błagalnie ręce — czy mogę liczyć, że zdobędę twą miłość?

Wtedy Jadwiga odjęła dłonie od twarzy, — teraz doznała innego rodzaju przestrachu, od którego przychodzić poczęła do równowagi wewnętrznej.

Ten ukochany brat jej, Stanisław, mógł błędnie pojąć to jej dziwne wzruszenie. Czuje ona w sercu to braterstwo dla niego; wrażenie słów jego potrąciło w niej coś za obrębem tego braterstwa, sama nie wie, co to jest... coś, co dzieli już jakaś odległość, coś, co w tej chwili, gdy ten kuzyn pyta, czy może liczyć na zdobycie tej miłości? odfrunęło od niej, do świetlanych kręgów dantejskich, a przy niej został się brat, kuzyn Stanisław... Ten brat błaga ją o to, co odfrnnęło, chce zdobyć to, co nie jest jej, dla niego... Wrodzona prawość Jadwigi nakazuje jej szczere wyznanie, za wyznanie, postawienie przed nim swego serca, jak na dłoni

— Kuzynie, — odrzekła, podnosząc na niego wzrok pełen smutku — miłości nie zdobywa się, Bóg ją nam daje.

— A w twą pierś Bóg jej nie złożył dla mnie?

— Nie, kuzynie.

Stanisław zadrżał, aż do wnętrzności, a tak ciężkie przygnębienie wyjrzało z jego oczu, że serce Jadwigi ból ścisnął.

— Więc niema dla mnie nadziei, choćby pod najgorszą postacią? — zapytał. — Ty kochasz..

— Nie, nie, kuzynie! — zaprzeczyła — serce moje nie zna dotąd innej miłości, prócz szczerego ukochania Boga i ludzi.

— A więc będę błagał Boga modlitwą i czynem, aby to serce ukochało mnie inaczej, niż brata.

— Dobrze kuzynie, — odrzekła z prostotą — ja też gorąco modlić się będę, aby Bóg raczył zmienić moje siostrzane uczucie, na inne dla ciebie.

Przenikliwość ludzka jest tępą, gdy idzie o uczucie, zaostrza ją logika nieprzewidzianego wypadku.

Rok upłynął od tej rozmowy Stanisława z Jadwigą, a on wciąż łudził się nadzieją; był pewien, że gdy wybije godzina jego szczęścia, Jadwiga sama oznajmi mu o tem. Rok ten był dla obojga rokiem męczarni: panna Zapolska usiłowała oddalić od siebie kuzyna, błagała go, żeby wrócił w strony rodzinne; to znowu w szczytności humanitarnych celów, pragnęła wykazać mu wyższość innego ukochania, nad to, które się na jednostkę wyrzuci.

— Nie wypędzaj mnie od siebie, kuzynko! — odpowiadał jej wtedy. — Ani czas, ani oddalenie, ani działalność, choćby w najpodnioślejszym kierunku, nie stłumi tego, co tkwi we mnie. Pozwól, abym w harmonii modlitw i czynów naszych, odnajdywał, niby zaręczynowy pierścień dusz naszych; a jeźli kiedykolwiek przekonam się, że dola moja na zawsze ciemną pozostać musi — i naonczas jeszcze nie zapadnę w nicości, bo pamięć siostrzanego twego uczucia, zachowa mnie od rozpaczy.

Czasami Starzyńscy stawiali ich oboje w kłopotliwem położeniu, postanowili bowiem skojarzyć tę ukochaną swą parę. Ale wtedy, Stanisław z subtelną delikatnością osłaniał przed dziadkami kuzynkę, brał na siebie rolę brata tej kuzynki, a tak zręcznie umiał w czas położyć tamę wszelkim ich usiłowaniom w tym celu, że staruszkowie poczęli tracić nadzieję ziszczenia swych tajemnych pragnień.

Nie brakło w okolicy młodych sąsiadów, którzy byli w żerdzińskim dworze, którzy nawet nie taili się z uwielbieniem dla Jadwigi. Starzyńscy spostrzegli szczególne zabiegi barona Wendera, podejrzywali również i Henryka Goldweina o jakieś zamiary względem wnuczki.

— Niemiec i żyd — mówił pan Tomasz — tegoby tylko brakowało do naszej niedoli.

Zaprawdę, dziwnym był stosunek Starzyńskich z Goldweinami. Państwo Tomaszowie stali na przesmyku między tem pokoleniem, które zeszło ze świata, a tem, które żyło obecnie; widzieli oni to pokolenie zmarłe, obcowali z niem, zaś to, które żyło na dobie, weszło na zupełnie inną drogę, a między innemi zmianami wyobrażeń, podniosło zarzut rzekomego „błędu“ zmarłych, którzy odtrącali od siebie żydów. Starzyńskim ciężko było przystać na dzisiejsze idee, z których prądem iść nawet nie potrafili, wszelako mogliby się zgodzić *pro publico bono* na tę okrzyczanej wartości korzyść, wypływającą z asymilacji innoplemiennego żywiołu, lecz właśnie nie dowierzali temu żywiołowi.

Korzystając z praw sąsiedzkich, bankier z rodziną oddał wizytę Starzyńskim — i odtąd zawiązała się znajomość między sąsiadami; zawsze jednak państwo Tomaszowie, w obawie odwrotnych skutków z asymilacji wyniknąć mogących, trzymali się nieufnie, a nawet obronnie przeciw tej arystokracji finansowej; ztąd też dopuszczenie Goldweinów do ściślejszej zażyłości z dworem żerdzińskim, doznawało wciąż jakiegoś oporu.

Tymczasem Jadwiga przygarnęła odrazu do siebie Irenę, lubiła nawet tę rówieśniczkę swoją, mimo, że bankierówna była jej najzupełniejszą antypodą.

Irenę zaciekawiał układ tej szlachcianki dystyngowanej, bez zarzutu; imponował jej dziwny rodzaj ukształcenia Jadwigi, poważny, głęboki, niby uczonego, a jakiś łatwy, bez przymusu, i przytem bez cienia popisu, bez odrobiny próżnej szczebiotliwości, bez obrachunku na błyskotliwość.

Jadwiga w domowem życiu, ujawnionem pod najdoskonalszą formą liryczną, z tą swoją pogodą usposobienia, z wesołością właściwą swemu wiekowi, była wielce pociągliwą kobietą; gdy zaś szło o jaki obowiązek społeczny, umiała znowu niby mąż, wznieść się do epicznej podniosłości — i znowu wtedy uroczyła mimowolnie ogół, osobliwemi pojawami swej duchowej strony. Kobiecość jej nigdy nie traciła na kolorycie serdecznym, gdyż każdy czyn jej nie był zgoła jaskrawym.

Irena w sąsiadce widziała coś oryginalnego, czego ani w Paryżu, ani w Londynie nie znalazła między rówieśnicami; lecz istoty mniemanej oryginalności pojąć nie mogła w żaden sposób.

— Uboga szlachcianka, — mówiła sobie — więc dla zdobycia pozycji, musi do swego arsenału kokieterji, coraz to inne stosować wynalazki, musi nawet stać się sama wynalazczynią.

Z tem wszystkiem, ten oryginalny arsenał kokieterji Jadwigi drażnił ją.

— Co ona ma w sobie — zapytywała nieraz siebie — że wszystko w koło niej zawiązuje się w rodzaj korporacji, która staje się przyczynkiem do podboju wszystkich i wszystkiego? Dlaczego wszyscy wobec niej trzymają się jednego programu, który się nazywa — uwielbieniem?

I nie znajdowała innej przyczyny na wytłomaczenie uroku, prócz kokieterji. Wtedy poczęła uważać Jadwigę za rywalkę; rozbudziła się w niej jakaś zawiść, chęć poniżenia tej parafianki, chęć strącenia jej z piedestału.

A Jadwiga pragnęła zbliżyć się do Ireny, zawiązać z nią poufalszy stosunek, znaleźć w niej współpracowniczkę dla podnoszenia moralnie i umysłowo maluczkich; w tym celu nawet skłoniła Stanisława, aby nie unikał towarzystwa sąsiadów.

Kruszewski na wiele rzeczy patrzył oczami swej kuzynki, której wpływ zwiększył znacznie horyzont jego działalności. I on teraz pragnął być czynnikiem w zadaniach społecznych, pragnął w chrześciańskie koło wciągnąć tych, którzy stali za obrębem zasad chrześciańskich. Idea asymilacji żydów, wydała mu się czemś nadzwyczaj ważnem dla wszystkich narodów; w takiem zlaniu się w jedność inoplemiennej ludności, przewidywał zagórowanie pierwiastku tradycyjnej etyki, w której stopnieje gruby materjalizm żydowski, a mekler, handlarz bez sumienia, przeobrazi się w człowieka z rękojmią honoru, w obywatela zacnie użytecznego krajowi. Judofilstwo młodzieńca nie zaprowadziło go daleko, spostrzegł zaraz, że ci młodsi bracia ludności polskiej, ci, p o l a c y m o j ż e s z o w e g o w y z n a n i a, usuwali się niebawem zewsząd, gdzie nie znaleźli materjalnego wyzysku; co więcej, wszelka tama położona ich wyzyskom, usposobiała ich do potęgowania w sobie nienawiści plemiennej, do wybuchu wrodzonych instynktów, w formie chociażby najbrudniejszego podstępu.

— Trzeba zaczynać od góry, — myślał Stanisław — oddziałać na inteligencję semicką, a ta pociągnie za sobą masy z dołu.

I całem sercem przystał do tych, u góry, dawał im braterstwo, lecz w zamian wyczekiwał ich braterstwa.

I Stanisław, i Jadwiga nie stawiali Goldweinów za granicą krajowego obywatelstwa, przeciwnie zdawało im się, że odkryli w nich zaraz taką gotowość do podjęcia obowiązków społecznych, iż nieufność dziadków wzięli za rutyniczny konserwatyzm, uprzedzenie szlacheckiej, rogatej duszy.

Stanisław bywał często w Drzazgowie. Starzyńscy zestawiwszy raz to swoje niepowodzenie, w zestawianiu krewnego z wnuczką z temi za częstemi odwiedzinami Drzazgowa, stawali się coraz więcej chłodni dla Goldweinów — i gdyby nie serdeczność Jadwigi, naprężony ten stosunek sąsiadów zerwałby się już oddawna.

— Arystokracja polska — mawiał przy sposobności pan Tomasz, gdy cierpliwość jego wychodziła z zawiasów, — arystokracja naciągała dawna różne klęski na szlachtę... Bóg z nią! szlachta, jednak, nie napędzała bied w gospodarstwo nasze, słu-

…ysię

żyła przecież do tej nagańki, popychana ręką arystokracji, czyniąc to przez nieświadomość. Dziś pierwsze rody nasze sprzedają historyczne swe nazwiska na ornament żydowski.. *cholera-morbus* tkwi w kościach tej arystokracji, potrzebują się tedy leczyć z zarazy, przymieszką krwi semickiej i złotem ich posagów. Przeszłość tej arystokracji, z małym wyjątkiem, nie obudza, w ogóle zaufania; ale szlachta niezmurszała w przeszłości, posiada jeszcze żywotną jędrność. musi więc pilnie baczyć na siebie, jako świadoma z doświadczenia, co zwie się klęską, więc odpowiada za siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr.

Wznowienie *Dwóch Światów*, a do tego jeszcze zaillustrowanych miejscami muzyką — nie możemy uważać za szczęśliwe. Wszystko w tych *światach* jest bardzo ładne, tylko brak jest zupełny prawdy i życiowej, i społecznej, i towarzyskiej i psychologicznej. Gdyby się rzecz działa w pierwszych latach XIX. wieku, to w ten spósób nie zarysowałyby się jeszcze stosunki pomiędzy ludźmi, którzy mają i mogą mieć swoje przekonania i doktryny nawet — a nie dopiero wtedy. gdy już armaty przestały mówić pod Solferino. Zabawka to literacka bardzo, a bardzo utalentowanego autora francuskiego. — Główne role starannie, z miarą artystyczną, której tu, właśnie, więcej należało przestrzegać, aniżeli gdziekolwiek indziej — odegrały panie: Stachowicz i Pankiewicz, oraz panowie: Zawadzki, Zboiński, Wolański i Walewski — mniejsze, bardzo dobrze, jak zawsze, pan Starzewski i p. Dębicki, a potem p. Szobert, który miał nieodpowiednią rolę, p. Wysocki i jeszcze kilka drobnych epizodycznych rolek.

Ładną rzecz dał nam Bliziński. Jest to jednoaktowa komedja p. t. *Dzika Różyczka*, którą po raz pierwszy w tym tygodniu na skarbkowskiej scenie przedstawiono. Tło komedji spokojne, łagodne i rzewne. Początkową ekspozycję, posiada *Dzika Różyczka* za monotonną i za długą — w ogóle zaś, materjał użyty przez autora jest tego rodzaju, że w szerszem obrobieniu sytuacyj i charakterów, oraz wywołaniem naturalnych kolizyj, wystarczyłby na dwa akta, a komedja zyskałaby na tem ogromnie. Przemiana człowieka z gorszego na lepszego, dokonywająca się w ciągu kilkunastu minut, w oczach, nie da się usprawiedliwić — psychologiczne panoramy nie dzieją się na świecie. Przebieranie się panny za wieśniaczkę, jakie spotykamy w *Dzikiej Różyczce* stanowiące ważny moment w intrydze komedji, nie możemy nazwać zręcznem, zwłaszcza też, że nie jest oryginalnem, bo ten sposób intrygi, dowcipniej użyty, jest w „Okrężnem“ Korzeniowskiego.

P. Kwieciński, który grał. właśnie, owego hrabiego przemieniającego się — z wielkim talentem i intuicją zamarkował tę chwilę. gdy w nim zaczął fermentować człowiek lepszy i polak dobry — w ogóle, rolę hrabiego odtworzył p. Kwieciński z talentem znakomitego artysty. Wyborną starą mamką była p Gostyńska, ale to wyborną, w całem znaczeniu tego wyrazu. Z artystycznym spokojem, miarą i z dobrem zrozumieniem, odegrał p. Wojdałowicz piękną i stojącą nad grobem postać starego, polskiego oficera. Panna Pysznik była poważną „Dziką Różyczką“, a przewybornym starym sługą był p. Dębicki. Resztę ról mniejszych nie dających pola do popisu grali bardzo starannie: pan Bierowski, oraz panie: Cichocka, Linkowska i panna Szymańska.

Praktyczne wiadomości.

Najnowsze pisma australskie podają wynaleziony świeżo sposób robienia masła, który zwrócił uwagę szerszej publiczności i poddany został całomiesięcznej próbie. Czy nowy ten pomysł wyjdzie zwycięzko, z próby lub utonie w niepamięci, przesądzać nie możemy, w każdym jednak razie sądzimy, że pobieżne przynajmniej zapoznanie się z nim pożądanem będzie dla czytelników naszych. Punktem zasadniczym wynalazku tego jest, robienie masła bez użycia siły, ruchu lub jakiegokolwiek ciśnienia i poruszania. Maszyna pozostaje nieruchoma, tylko wewnątrz jej wprowadzony jest prąd powietrza, który przy współdziałaniu pewnych zmian chemicznych, wydziela z mleka kulki tłuszczowe i wytwarza masło. Nowy ten system zaleca się szczególnie tem, że nietylko nie wymaga żadnej pracy, ale wyrabia masło smaczniejsze, które wtedy nawet, gdy śmietana nie jest zbyt świeża lub ma smak przykry, z powodu rodzaju paszy, nie posiada żadnego odoru lub złego smaku. Do przeprowadzenia próby służyły trzy naczynia z mocnego szkła w których wyrobiono około 40 kg. masła. Oprócz tego był jeszcze żelazny zbiornik, zawierający około 1800 litrów i drugie naczynie mniejsze. Do próżnego szczelnie zamkniętego zbiornika wprowadzono wodę za pomocą rurki o 2 centymetrowem przecięciu, której ciśnienie zgęszczało powietrze i wpychało je przez umieszczoną na powierzchni rurkę do wspomnianego wyżej naczynia ubocznego. Naczynie to napełnione było rozmaitemi wodnistemi i nieszkodliwemi roztworami, które nie miały innego zadania, jak dokładne oczyszczenie powietrza z pozostałych w niem nieczystości. Skład tych roztworów zachował jeszcze wynalazca w tajemnicy. Oczyszczone w sposób powyższy powietrze wchodzi dołem do maślnicy, wprawia śmietanę w lekkie faliste poruszenia, wypędza zawarte w niej gazy, a po niejakim czasie formujące się kuleczki masła zaczynają ukazywać się na powierzchni. Płyn pozostały usuwa się z maślnicy za pomocą kurka umieszczonego u spodu, masło spłukuje się obficie wodą i przyrządza się ostatecznie zwykłym sposobem w stosownem naczyniu. Cała czynność odbywa się w przeciągu 20 do 60 minut, odpowiednio do stanu śmietany, powietrza i stopnia ciśnienia. Próby w laboratoryum wykazały te same rezultaty. Za pomocą mieszka poruszanego nogą, wprowadzono prąd powietrza w naczynie napełnione starą, zgorzkłą śmietaną, a po 20 minutach wszelki zapach niemiły ulotnił się i zaczęły się zbijać małe kulki maślane. Wynalazca zapewniał, że tylko w skutek zbyt parnego powietrza, nie są one w stanie zbić się w masę większą i że nazajutrz z łatwością da się to uskutecznić, co też nastąpiło rzeczywiście. Niepodobna również zaprzeczyć, że masło zawarte w tych kuleczkach było smaku tak wybornego, jak nigdy ze starej śmietany spodziewać się nie można. W czasie tworzenia się masła, śmietana dochodziła do 16° R., wynalazca oznajmił jednak, że dochodzić może bez szkody i do 18° R., trzeba tylko trzymać się ściśle zasady, by ciepłota jej była zawsze niższą o 4 stopnie od temperatury powietrza. W każdym razie wynalazek ten zasługuje na uwagę, a jeżeli w rzeczywistości okaże się praktycznym, to może wywołać zupełny przewrot w gospodarstwie maślanem.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny O. D. w Krakowie. Pomysł „Zemsta manuskryptów“, jest dowcipny, ale pod względem formy trzebaby wiersz przerobić, bo najprzód jest miejscami chropowaty, a w ogóle, powinien być bardziej cięty, aby pomysł nie był zmarnowany — jeśli się zaś go w naszej redakcji przerobi, to zostanie z niego tylko... pomysł.

Wbny Ks. Klonowski w Blossburg (Ameryka). Pięć dolarów otrzymaliśmy — obecnie prenumerata „Gońca“ i „Iskry“ opłacona jest do dnia 1. Grunia 1890 r.

Wna Lipczyńska w Grand Rapids (Ameryka). Dwa dolary otrzymaliśmy — prenumerata szanownej Pani opłacona do dnia 1. lutego 1890 r.

Wny Ad But. w Genewie. Wiersz o listopadowem powstaniu prosimy przysłać — jeśli będzie można zamieścimy. Listy prosimy frankować, bo inaczej nie będą przyjmowane.

Wny Osuch w Chicago (Ameryka). Dwa dolary otrzymaliśmy — obecnie prenumerata Pańska na „Gońca“ i „Iskrę“ zapłacona jest do końca bieżącego roku.

Nadesłane.

Na ogłoszenie handlu pod firmą Sadlowski i Markiewicz, który obecnie przeniesiony został na front placu Kapitulnego w tym samym domu we Lwowie. co poprzednio — zwraca się szczególną uwagę P. T. Publiczności.

Piwo pilzneńskie eksportowe
na szklanki i w butelkach.

Porter angielski Barclay'a musujący.

Piwo angielskie Ale Pale
w małych i większych flaszkach.

Kawior Astrachański gruboziarnisty.
Marynaty z łososia, pstrągów, węgorza, minogów etc.
Ryby wędzone, jak: łosoś, bydlinki, szproty.
Pstrągi wędzone z jeziora Traun, sztuka 8 ct.
Śledzie szkockie, holenderskie, zwijane, marynowane, bałtyckie.
Pasztety sztrasburskie w terynkach od złr. 2, w puszkach od 90 ct.
Pasztety na wagę codziennie świeże 1 kilo złr. 6.
Łosoś amerykański puszka 1 złr.
Homary puszka 65 ct., — Anchovis bez ości puszka 35 ct.
Tuńczyk w oliwie, puszka 60 ct.
Sardynki francuskie, puszka 25, 35, 40, 45 ct.
Sardynki Philippe et Canaude, mała puszka 75 ct, duża złr. 1 20.
Séry w kilkunastu gatunkach i rozmaite inne konserwy w najlepszych jakościach i po najtańszych cenach poleca handel

Alberta Szkowrona

przedtem
F. W. KRÓLIKOWSKI
Lwów, plac Marjacki l. 7.
(4902-? 1).

Fr. Stupnicki

Lwów
ulica Żółkiewska l. 73.

uprzejmie polecam **młocarnie, kieraty, wialnie i młynki**, przyjmuje reperacje wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych. Ponieważ urządziłem specjalny warsztat reperacyjny, który ma za zadanie odpowiedzieć obecnym wymogom, dlatego niech mi będzie wolno zapewnić łaskawych odbiorców, że wszelką reperację maszyn tak zagranicznego, jak i krajowego wyrobu uskutecznię fachowo, sumiennie i dokładnie. **Na uwagę zasługuje mój garnitur młocarniany nowej konstrukcji, na który daję kilkoletnią gwarancję — takowy różni się od innych lekkością, dobrym wymłotem i wielką trwałością, co poręczam i czy ustnie, czy listownie gotów jestem uzasadnić.**

Fachowych montorów wysełam każdej chwili.
[4774-4-2].

Heilman Kohn i Synowie

fabrykanci ubiorów męzkich i dziecinnych z Wiednia

zaopatrzyli swe składy:

w Krakowie: Grodzka l. 9. we Lwowie: Teatralna l. 1. w Czerniowcach: Rynek l. 11. w Bielsku. w Białej, Opawie, w Tarnowie, w Pilznie (Czechy), i Przemyślu: Franciszkańska 156

w wielki wybór

ubiorów męzkich i dziecinnych na obecny sezon jesienny i zimowy.

Ceny fabryczne.
(4880 5-3).

Antoni Koželoužek

Lwów, Rynek l. 20.



Poleca na obecny sezon najnowsze kapelusze filcowe twarde i miękkie w fasonach najmodniejszych własnego wyrobu. — Utrzymuje na składzie wielki wybór kapeluszy i cylindry Habiga, oraz poleca na zimę obuwie filcowe nieprzemakalne. Przyjmuje cylindry i kapulusze do odnawiania, farbowania i prasowania.

Cenniki na żądanie wysełam franco.
4900 st.—1.

Dr. Eustachy Borecki

otworzył (4872-6-4).

kancelarję adwokacką
we Lwowie
ulica Kopernika liczba 32.

Nowo otworzony

MAGAZYN

pod firmą

ANTONI GUDIENS

we Lwowie
przy placu Marjackim l. 8.
poleca (4875-12-6).

po najprzystępniejszych cenach

z pierwszorzędnych fabryk

skład płócien,
stołowej bielizny,
bielizny męskiej,
bielizny wełnianej (prof. Dra Jaegera),
krawatek i kołnierzyków,
pończoch i szkarpetek.
Komisowy skład
Kołder i materaców.

Ogłoszenie.

Fabrykę szkła w Krościenku koło Chyrowa, dawniej prowadzoną pod firmą **ojca Karola Greinera**, objął **syn Fr. Greiner** — wyrabia szkło różne, w najlepszym gatunku i sprzedaje po najumiarkowańszych cenach.

Firma ta istnieje już **od lat 40**, rzetelnie jest prowadzona — uprasza się o zamówienie, które jak najsumienniej wykonane będą. (4682 st.-10).

Magasin au Louvre

plac Kapitulny liczba 3.
we Lwowie,

E. M. Bernfeld z Wiednia.

Filja ekspedycyjna: Wiedeń I. Rothenthurmstrasse No. 37.

Poleca:



Staniki trykotowe zimowe gładkie 2·50, z ozdobami jedwabnemi 3·75, najlepszy gatunek 5·50. Są również na składzie prawdziwe Jersey trykoty na koncerta, teatra i t. p.
Kapelusze damskie, weloniki, koronki, wstążki, fichu, czepeczki, pończochy, wyroby niciane.
Wielki wybór wyrobów ręcznych, bielizny damskiej i dziecinnej.

Kołdry atłasowe, jedwabne, pąsowe, różowe, niebieskie, żółte, 8 złr. 50 ct., atłasowe wełniane 6 złr. 25 ct.
Przykrycia na łóżka szuelkowe wschodnie 1·25 większe 2·50 i 3·—

Angielskie patentowane flanelowe przykrycia 2 złr. 20 ct. Derki na konie 1 złr. 54 ct. i 1 złr. 80 ct., angielskie 2 złr. 50 ct. i 4 złr.

Wschodnie tuniskie portjery w różnych gatunkach.



Derki na konie w wielkim wyborze.

Koce do podróży i na sanki naśladujące skórę tygrysią 6 złr. 90 ct., — większe 8 złr. 50 ct. do 12 złr.

Wschodnie tuniskie portjery 2 części 3 złr 75 ct., kompletne jutowe portjery składające się z 2 części 1 draperji, 2 lambrekin 1 złr. 75 ct., najlepszy gatunek 2 złr. 20 ct. i 2 zł. 75.

Pasowane białe koronkowe firanki, 2 części do jednego okna 1 złr. 90 ct. i 2 złr. 50 ct. najlep. gatnnek 3 złr 90 ct.

Resztki dywanów 8—12 metrów, cała resztka 3 złr. do 4 złr. 50 ct.

Oddział dla dywanów: dywaniki przed łóżka, koce i kołdry pikowe.

Zamówienia z prowincji są natychmiast za zaliczką wysełane.

Towary, które się nie podobają, będą na inne zamienione.

Cenniki illustrowane na żądanie przesyłają się franco.

Zamówienia adresować: **Louvre we Lwowie, plac Kapitulny l. 3.** albo do **E. M. Bernfeld we Lwowie** — filja ekspedycyjna: Wiedeń Rothent i-strasse Nro 37. 4903 st.

Dr. J. Dukiet

po dłuższych kursach w Wiedniu, osiadł w pierwszych dniach września
w Przemyślu
i ordynuje
w chorobach kobiecych i ortopedycznych.
4885 4—3

Fabryka wyrobów z drzewa, żelaza i drutu

Geo. E. Delavala

w Grybowie.

Wyrabia po **cenach bardzo umiarkowanych** łóżka żelazne, ozdobne i skromne, dla dorosłych i dzieci, wszelkiego rodzaju i ze wszelkiemi wygodami, łóżka z żelaza giętego i materacem drucianym do rozbierania, materace z drutu, materace ze sprężyn drzewnych, siedziska do wozów, ławki do ogrodu, umywalnie itp.

Zamówienia uskutecznia się po nadesłaniu obstalunku i zadatku. Wypłaat może być uskuteczniona na raty. — Wzselkie reklamacje w ciągu 14 dni uwzględnione bywają.

Wyroby z tej fabryki pochodzące odznaczają się trwałością, gustem, wszelkiego rodzaju udogodnieniami i wygodami, oraz doskonałym materjałem. — Ceny są umiarkowane, a wszelkie zamówienia uskutecznia się szybko, z całą akuratnością i rzetelnością.
48 8 4—10

M. PETERSEIM

Kraków, ulica Długa.
C. k. uprzyw.

Fabryka maszyn i odlewarnia



(4674 st.—9).

poleca **maszyny** i **narzędzia rolnicze**, najnowszych systemów, tudzież **sikawki pożarne** dwu i czterokołowe, **wozy na wodę, sikawki gospodarskie** i **ogrodowe**, oraz wszelkiego rodzaju **pompy**.

Cenniki gratis i franco.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 4788-st. 6

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Zmiana lokalu.

SADŁOWSKI i MARKIEWICZ

przenieśli swój

Handel korzeni, win i delikatesów

z rogu Rynku Nr. 23 do tej samej kamienicy
4901 5—2 **z frontem do Katedry.**

Zaopatrzywszy takowe świeżo i obficie, polecają się, jak dotąd doznawanej życzliwości i względom P. T. Publiczności



Poleca
SWOJE
WYROBY,
jakoteż
wszelkie
materjały budowlane.

4884st.—5

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.